

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 38.

Wąbrzeźno, dnia 17 września 1927 r.

Rok 4

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 7,
wiersz 11—16.

Wówczas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, alie wynoszą umarłego syna jedynej matki jego: a ta była wdową; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej nie płacz. I przystąpiwszy, dotknął się mar (a ci, co niesli stanęli). I rzekł: Młodzieńcze tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły i począł mówić, I oddał go matce jego, I wziął wszystkich strach i wielbili Boga, mówiąc, że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój.

Gdzie chrześcijanie

(Rozważanie na tle liturgji mszalnej).

W Epistole, czyli lekcji mszalnej na tę niedzielę znajdują się takie oto słowa: „Porubstwo, nieczystość, niewstydlivość, wszetecznicstwo, bałwochwalstwo, czarowanie, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, meżobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne“.

Czy to może wycinek z kroniki tygodniowej



nowoczesnego dziennika? Wszak wystarczyłoby katalog ten uzupełnić wyrazami, jak: „dzieki małżeństwa, rozwody, dramaty miłosne, ekschibicjanagosci, nienawiść partyjna“, a rzecz wyglądałaby naprawdę, jak taki wycinek z gazety, lecz wyjątek z listu św. Pawła Apostoła do Galatów, z dodatkiem wszelako, że są to wszystko „uczynki ciała, o których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział — mówi Apostoł — iż, którzy takowe czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią“.

Krótko i węzłowato: którzy takowe czynią — Królestwa Bożego nie dostąpią.

Bo to są uczynki ciała. A człowiek duchem żyć ma i „naprzód szukać Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“, jak powiada Ewangelja tej niedzieli, dodając, że tamtego „wszystkiego poganie silnie szuka“.

Tak jest! Poco tu długo owijać w bawełnę? Liturgia tej niedzieli rzecz całą sprowadza do prostej formuły: albo pogaństwo, albo chrześcijaństwo! Kto u-

czynki ciała czyni, w katalogu apostołskim właśnie zestawione, poganinem jest. Albowiem żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował,

albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. „Nie możecie Bogu służyć i mamonie“. Przez mamonę rozumieć tu należy nietylko sam pieniądz, lecz wszystko to, co się streszcza w usposobieniu czysto przyziemnem, które ugania się za tak zwanem szczęściem bez Boga i nie zaznawszy spokoju, iście po pogańsku wciąż nowych szuka podniet, nowego zaspokojenia pożądań, a kończy w porubstwie, nieczystości i t. podobnym.

Tę prawdę należałoby dzisiaj formalnie młotkiem wbijać w mózgownice ludzkie i wrazać je w świadomość dzisiejszego człowieka, że nie można na dwóch stołkach siedzieć, nie można się podawać za chrześcijanina, a nie wyrzec się „uczynków cięfa“, bo to pogaństwem jest. Nie należy bowiem mniemać, jakoby pogaństwo zaszło się tylko na teorii wielobóstwa. Apostoł wszak wyraźnie uczy, że właśnie wszetecznictwo i wszystkie inne wyliczone przezeń uczynki ciała stanowią służbę bałwanom, czyli pogaństwo.

Gdzież są tedy chrześcijanie? Tam gdzie się nie uprawia kompromisu między teorią a praktyką, gdzie się nie uznaje podwójnej moralności, jednej wewnątrz czterech ścian mieszkania i w obrębie kościoła, a drugiej w życiu publicznem, społecznem, politycznym, towarzyskiem, w handlu, przemyśle, lecz naprzód szuka się Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Tam są i zawsze byli chrześcijanie, gdzie religja nie jest rzeczą prywatną, do użytku jedynie domowego, lecz regulatorem i prawidłem wszelkich człowieczych poczynań. Wszak napisano jest: „Nie możecie dwom panom służyć“. — Tam są chrześcijanie, gdzie nieubłaganej i nieustępliwej walki Kościoła z zepsuciem w postaci czy to mody, czy innej nie nazywa się mianem hipokryzji, lecz walką o zwycięstwo ducha nad ciałem o prawa chrześcijańskie nad pogaństwem w praktyce, od którego nie wielki krok do pogaństwa w całej pełni.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz

ECHA Z INGRESU.

W dniu 1 maja br. jak już donosiliśmy w „Głosie“ odbyła się uroczystość Ingresu Najprzewielebniejszego Arcypasterza Diecezji Chełmińskiej Biskupa Ks. dr. Okoniewskiego.

Na Ingres zjechały się setki tysięcy nietylko z wszystkich zakątków Pomorza, ale z całej

niemal Polski, by brać udział w doniosłym akcie Ingresu Najprzewielebniejszego Arcypasterza i zadokumentować ważność dnia, w którym po długich latach przerwy, zasiadał Biskup-Polak na stolicy biskupiej Diecezji Chełmińskiej.



PROCESJA DO KATEDRY

Pod baldachimem J. Eksc. Ks. Biskup Dr. Okoniewski. — Zboku widzimy szwadron 2 pułku szwoleżerów z Starogardu prezentujący broń.

Nawet Polacy z za Oceanu jakby przeczuć wiedzeni przybyli w tym dniu do Pelplina, by złożyć hołd nowemu Władcy Duchownemu Pomorza.

Przebieg doniosłych uroczystości streszczamy albowiem podawał je bardzo obszernie „Głos“, a uczestnikom Ingresu są one dobrze znane i jako najwspanialsze chwile wywarły na nich głębokie niezatarte wrażenie. Dzień pierwszego maja,

był dniem uroczystym i szczególnie drogim całej naszej diecezji.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy kilka momentów tej wspaniałej manifestacji Kościelno-narodowej.

Najliczniej reprezentowane było na tej uroczystości Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży gdyż Jego Eks. Ks. Biskup Okoniewski był ich prezesem Rady związkowej.



Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Dr. Okoniewski opuszcza po ukończonych uroczystościach Katedrę w towarzystwie J. E. Ks. Kard. Kakowskiego z Warszawy



Podczas defilady wiernych, towarzystw przed pałacem biskupim. Siedzą z prawej ku lewej stronie: J. E. Ks. Biskup Dr. Okoniewski (z podniesioną ręką p. Strassburger Komisarz Rzeczpl. w Gdańsku, p. Wojewoda Pomorski generał Młodzianowski, J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, J. Em. Ks. Kardynał Prymas Polski— Hlond, Generał Berbecki, —Dowódca D. O. K. VIII. i J. E. Ks. Biskup Nowowiejski.

Złote myśli.

Knajpa to mordowanie umysłów i zanik serc; hodowla złych instynktów i chorób, to przyczyna domowej nędzy moralnej i materialnej.

Gabrjela Zapolska

Karczmy wszędzie są siedliskiem zarazy moralnej.

St. Szczepanowski.

Kiedy w Polsce zapanuje trzeźwość? Gdy naród i państwo uznają w alkoholu wroga bytu swego, gdy wytrwale i z zapalem pracować będą abstynenci silnie zorganizowani.

Istotnie gdyby Polacy wiedzieli, ile ich państwo kosztowało i kosztuje wnetby zmniejszył zię ten brzydki nałóg.

J. Śniadecki.

Wesoły kącik

Gość (do kelnera): Co to ma znaczyć, kelner, wczoraj dostałem pieczeń dwa razy tak wielką, jak dzisiejsza.

Kelner: A gdzie pan dobrodziej wczoraj siedział?

Gość: A ot tam pod oknem.

Kelner: E, to co innego, tam goście zagładają z ulicy, to daje im się wielkie porcje dla reklamy.

Na jedno wynosi.

A. Nie mam żadnych bliskich krewnych.

B. Czy wszyscy wymarli?

A. Nie, ale wzbogacili się.

Za silna pokusa.

Sędzia: Jak to się stało, że ci przyszła myśl okradzenia tego pana?

Złodziej: Proszę pana sędziego, była noc, okno na dole otwarte, ulica pusta, żadnego policjanta w pobliżu — sam pan sędzia nie byłby się oparł pokusie.

Krótką pamięć.

— Jedyne lekarstwo na pańskie dolegliwości, to zaprzestanie picia. Musisz pan przestać pić koniecznie.

Pacjent zawiązuje supełek na chusteczce.

— Co pan robisz?

— Mam strasznie krótką pamięć. Mogę zapomnieć.

Nad stawem

Gospodarz, właściciel stawu. — Co ty tam robisz łobuzie, siedzisz z wędką nad moim stawem? Kto ci pozwolił moje ryby łowić?

— E, nie macie co krzyżeć, co tu zaraz mówić o łowieniu ryb, toć ja tylko uczyć robaka pływać.

Niknące djamenty

3) POWIEŚĆ
przez
M. DONNELLA
(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy)

— Czy wszelkie szczegóły są panu już znane? — zapytał zdziwiony mocno lord. — Nie sposób przecież, abyś już był miał znaleźć rozwiązanie tej zagadki!

— Znalazłem wszystko czego szukałem i o co mi chodziło. Jest mi już zupełnie jasnym jak i gdzie szukać złodzieja! Skoro dowiem się czegoś doniosę niezwłocznie, a tymczasem kłaniam się państwu.

Zanim Sidney zdobył się na słowo odpowiedzi, tajny policjant, któremu śnać bardzo było spieszo, wyszedł z pokoju zamykając drzwi za sobą. Kilka chwil później siedział już w dorożce i pędził, co koń mógł wyskoczyć dalej.

W pięć minut potem zaturkotała znów z przeciwnej strony ulicy dorożka i zatrzymała się przed kamienicą. Sidney i Liliana jeszcze nie byli ochłonęli z zdumienia nad nagłym popiesznym odejściem tajnego policjanta, gdy Tomasz wszedł do salonu niosąc po raz drugi na tacce bilet wizytowy, tym razem wszakże nieposzlakowanej białości, na którym wydrukowane było nazwisko: Paweł Bek.

Lord Harcourt zerwał się na równe nogi, Liliana była zdziwiona i rozbawiona nieco całym tem zajściem.

— Czy znów ten sam powrócił? — zapytał Sidney krótko.

— Tak jest; lecz ten pan zdaje się wogóle być roztargnionym.

— Był tu kto w przeciągu ostatnich dziesięciu minut? — pytał mnie bez tchu prawie zaledwie.

— Wszakże pan sam odszedł stąd przed pięciu minutami — odrzekłem.

— Doprawdy! — zawołał śmiejąc się dziwnie — Czy jesteś tak pewny swego?... a teraz czy ja tu jestem znowu?

Spojrzałem ostro na niego przypuszczając, że jest napity, lecz zdawał się być trzeźwy zupełnie.

— Pewno, że pan tu jesteś stoisz przedemną we własnej osobie.

— Pytam tylko czy poprzednio odszedłem?

— Odjechałeś pan dorożką, co tylko konie wybiedz mogły — rzekłem, a na to zrobił minę wielce zafrasowaną.

— Wielka szkoda — mruknął — spóźniłem się o parę minut, no trudno, oddaj tylko państwu tę kartkę mój kochany.

— Poproś niech wejdzie — rzekł lord.

— To dziwne — zawołała Liliana — czy miałby już odnaleźć brylanty!

— Może natrafił na ślad jaki. Widocznie w dobrym musi być humorze, gdy go się trzymają takie żarty, jak mówi Tomasz.

— Pan Paweł Bek — zameldował lokaj.

W całej postawie tajnego policjanta zaszła była tymczasem jakaś nieokreślona zmiana. Ruchy jego były mniej krępowane, kroki pewniejsze, nie obracał się naumyślnie tyłem do światła.

— Powracasz pan prędko — rzekł Harcourt — czy udało się panu napotkać już na ślad jakiś? — Byłbym chętnie przybył nieco wcześniej jeszcze — odparł policjant głosem zupełnie innym. — Niestety ślad zatraciłem i muszę go szukać na nowo, lecz gdzież jest puzderko od brylantów?

— Wszakże wręczyłem je panu przed dziesięciu minutami.

— Mnie — rzucił Bek zdumiony, połapał się niemniej natychmiast i wykrzywił usta jakby do uśmiechu. — Dobrze, dajmy na to, że odebrałem je od pana i cóż z niem zrobiłem?

— Nie rozumiem pana już całkiem.

— Mniejsza o to, chciej pan tylko łaskawie odpowiadać.

— Daruj pan, panie Bek, ale nie lubię takich żartów, dziś mniej niż kiedykolwiek jestem usposobiony do tego.

— Przekonasz się później, panie Harcourt, że to wcale nie są żarty. Żartownisiowi jednakże pragnąłby dać porządną nauczkę. Zresztą przysłała mnie tutaj pan Orphir.

— Już raz powiedział mi pan to samo.

— Pan Orphir polecił mi odszukać zaginione brylanty, pozwalam więc sobie zapytać, co się stało z puzderkiem?

— To, coś pan z niem uczynił — rzekł już teraz Sidney szorstko, oburzony do żywego zachwałością policjanta; ale Liliana dodała szybko:

— Włożyłeś pan do kieszeni i zabrałeś ze sobą, panie Bek.

— Czy bardzo było mi pilno?

— Spieszyłeś się pan niezmiernie.

— Czy byłem tak samo ubrany, jak obecnie?

— Zupełnie na włos.

— I cała moja powierzność była taka sama?

— Najzupełniej.

— Postawa i oblicze?

— Zdaje się, że teraz mniej użyłeś pan sztuki?

— Co łaskawa pani chce przez to powiedzieć?

— No, zdawało mi się, że chciałeś pan upiększyć się nieco. Lica pańskie były jakoby urozóżowane?

— I czy stawałem zawsze tyłem do światła?

— Jak to pan dobrze o tem pamięta!...

Bek zaśmiał się, lecz Harcourt rzekł gniewnie:

— Czy nie sądzi pan, że nareszcie dosyć tego błazeństwa?

— Całkiem dosyć — odparł Bek spokojnie. Mam zaszczyt pożegnać pana, panie Harcourt i łaskawą panią — dodał obracając się do Liliany, tonem pełnym szacunku i admiracji.

— Sidneyu — zawołała ostatnia skoro się drzwi zamknęły za tajnym policjantem. — Cóż to za tajemnica dziwna, ciekawa jestem doprawdy, który z nich jest prawdziwym Bekiem.

— Jako, który? W głowie mięszać mi się zaczyna. No niezawodnie jeden i drugi tym samym jest Bekiem.

Tymczasem tajny policjant wracał spieszenie na ulicę Bonde, do mieszkania Orphira. Szanowny jubiler siedział w małej swej pracowni po za składem drogocennych klejnotów, lecz twarz jego była w tej chwili mocno zafrasowana.

— No, jakże stoi ta sprawa? — zapytał zaraz skoro policjant wszedł do gabinetu.

(Ciąg dalszy nastąpi)